SPORT WODNY



WARSZAWA 1-szy ZESZYT ZA MARZEC 1936 R. Nr. 4

Cena egz. 90 gr.

Wspomnienie z niedawnej przeszłości

Przyjaciół ma się bardzo niewielu w życiu, a jeszcze mniej takich prawdziwych, serdecznych przyjaciół. Takim właśnie życzliwym i oddanym człowiekiem był dla mnie ś. p. Redaktor Mieczysław Majcher. Śmierć Jego była dla mnie ciosem tem większym, że niespodziewanym, kilka dni bowiem przed tym tragicznym wypadkiem rozmawiałem z Szefem, jak Go zwykle nazywałem i omawialiśmy plany na zbliżający się sezon. Dziesięć dni później już Go nie było między żyjącymi.

Wspomnienia po zmarłych są zwykle najsmutniejsze dla tych, którzy pozostali, ale nie mogą nie pisać ich tembardziej, że chodzi o twór, który był ś. p. Redaktora Majchera bodaj że najważniejszym w życiu. Chodzi o „Sport Wodny".

Jeśli się zważy, że w obecnych czasach padają wydawnictwa bardzo silne gospodarczo, że znikają pisma, które mają kilkudziesięcioletnią tradycję, to istnienie Sportu Wodnego ukaże się nam w takiem oświetleniu, w którem będziemy musieli doszukiwać się rzadkiej energji i wielkiej odwagi. Tę właśnie odwagę czynu miał ś. p. Redaktor Mieczysław Majcher, gdy na wiosnę r. 1920 wypuszczał pierwszy zeszyt pisma, które wówczas nosiło nazwę „Wioślarz Polski".

Blisko jedenaście lat sterował ś. p. Redaktor Mieczysław Majcher tem pismem. Pamiętajmy, że takie organizacje, jak lekkoatleci, a przedewszystkiem piłkarze nie mają własnego organu, ten organ mieliśmy i mamy tylko dzięki energji jednego człowieka — redaktora Mieczysława Majchera.

Nie było to zbyt łatwo prowadzić taki organ, który musiał godzić wiele sprzecznych interesów. Sami dobrze wiemy, jak trudno czasem znaleść wyjście z zaognionego sporu między dwoma osobami, a tu trzeba było godzić aż cztery związki ze sobą. Udawało się to w zupełności ś. p. Redaktorowi Majcherowi. Posiadał On to niezwykłe wyczucie aktualności i co ważniejsze właściwości tematu. Nieraz w porywie sporu, czy walki pisałem artykuł, który potem na gwałt chciałem wycofywać. Zawsze okazywało się, że „Szef" wiedział już zgóry o tem, że po ochłonięciu zmienię nieco stanowisko i potem otrzymywałem serdeczny list, w którym pisał mi, że przewidział mój list i przed jego otrzymaniem zastosował się do niego.

Jeszcze trudniej było godzić interesy wewnątrz Związku. Ś. p. Szef wiedział doskonale, że niezawsze i niewszędzie szło wszystko tak, jak się należy, że niejeden artykuł z pretensjami do PZTW był słuszny, ale równocześnie był doskonale poinformowany o trudnościach, z jakiemi musiał PZTW walczyć. I tu uwydatnił się w pełnem świetle Jego wielki talent dziennikarski. Mimo, iż ukazywały się artykuły rozmaitego zabarwienia „politycznego" olbrzymia ich większość była potraktowana w ten sposób, że nikt nie mógł czuć się dotknięty.

Toteż ile razy byłem w Warszawie, tyle razy odbywałem ze ś. p. Redaktorem Majcherem długie rozmowy na temat stosunków w związku. Mówiło się o wszystkiem i o niczem, ale z każdego zdania przebijało to wielkie umiłowanie sportu wioślarskiego przez Zmarłego.

Miałem niejednokrotnie dowody naprawdę wielkiej przyjaźni ze strony mego Szefa. Pamiętam, jak po objęciu przezemnie stanowiska kapitana sportowego PZTW tłumaczył mi, że to stanowisko absolutnie koliduje z mem zajęciem dziennikarza. I nie mogłem mu odmówić wielkiej racji w tem zdaniu. A ile rad pełnych głębokiego zrozumienia życia i jego labiryntu udzielił w ciągu tej długiej, a jakżeż zakrótkiej znajomości!

Bardzo rzadko Redaktor tracił dobry humor. Pod koniec życia, gdy choroba nękała Go coraz ciężej bywał często poważniejszy, ale zawsze zdobywał się na dobry dowcip i uśmiech.

Stanowisko wydawcy „Sportu Wodnego" nie było synekurą. Ileż pretensji ze strony klubów, które nie chciały płacić za ogłoszenia, nie chciały wypłacać zaległości, ile nieprzyjemności od ludzi, którym się właśnie zdawało, że „Sport Wodny" ma służyć rozmaitym mniej lub więcej prywatnym interesom.

Jeszcze niedawno mówił mi ś. p. Redaktor:

— Proszę Pana mam u klubów wioślarskich *6.000 zł. zaległości* z najrozmaitszych tytułów. Ale całą tę sumę odstąpię za tysiąc złotych, a nawet i mniej, bo wiem, że mi nigdy nie zapłacą.

6.000 zł. Suma, z której żyje przez cały rok rodzina, [illegible] bek w każdem przedsiębiorstwie. Ale mimo to ś. p. Redaktor nie zrażał się i prowadził pismo dalej, choć rosły zaległości w prenumeracie, choć kluby dalej bardzo niechętnie wywiązywały się ze swoich zadań.

I nie doczekał się ś. p. Szef owych 6.000 zł. Przypuszczam, że tym wszystkim klubom i osobom, które zalegają z prenumeratą i innemi opłatami musi być teraz bardzo przykro. Już nigdy nie zwrócą tych sum Zmarłemu!! Odszedł od nich, mając poczucie krzywdy jaką Mu wyrządzono właśnie na punkcie Jego umiłowanego dzieła. Ale stokroć większą Mu krzywdę wyrządzano, nie doceniając Jego dzieła.

Dzisiaj niema Go już między nami i dziś zapewne wszyscy z żalem patrzą na opróżniony fotel redaktora naczelnego „Sportu Wodnego". Dzisiaj niema chyba w całej Polsce ani jednego wioślarza, żeglarza, kajakowca czy pływaka, któryby nie uznał, że dzieło Zmarłego to była *naprawdę wielka rzecz*.

Niechce mi się wierzyć, że ś. p. Redaktor Majcher nie żyje. Nie mogę uwierzyć w to, że gdy przyjadę do Warszawy to nie będę mógł już wprost z dworca udać się do Niego i pogadać o rozmaitych bolączkach naszego związku. Odczuwam też wielką pustkę nietylko w mem życiu, ale w całości naszej organizacji. Odszedł od nas człowiek wielkiego serca, człowiek, który nie pragnął zaszczytów, ale przez całe życie przeszedł jako wzór obywatela, wzór spor- [illegible]

Juz dawno Go niema między nami. Nad grobem, kryjącym doczesne szczątki Redaktora Majchera wygłoszono szereg mów. Powoli zasklepia się rana, zadana przez los naszym sercom ale często wracam myślą do Niego i wtedy czuję wielki żal, że wśród moich bliskich zabrakło Tego tak oddanego mi przyjaciela, a wśród pracowników na niwie sportu niema już tak doświadczonego i światłego człowieka.

Ukazał się już zeszyt „Sportu Wodnego" poświęcony pamięci Zmarłego, ale mimo to nie mogłem sobie tego odmówić, aby od siebie na pożegnanie nie skreślić tych paru słów. Należę do tych, którzy przedwczesny zgon ś. p. Redaktora Majchera odczuli nietylko jako stratę całego społeczeństwa, ale przedewszystkiem jako cios osobisty.

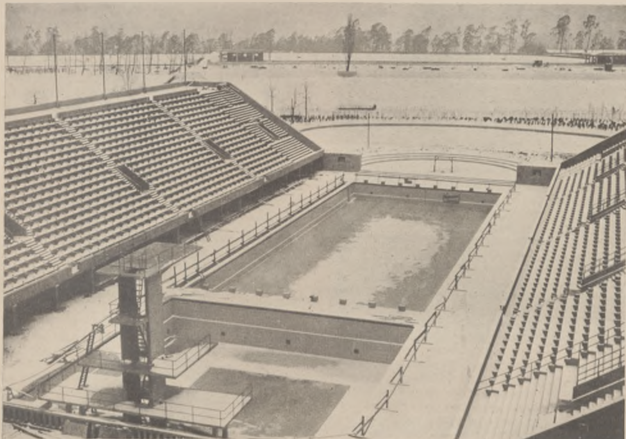
Jakżeż smutno się robi na myśl, że nigdy nie usłyszę Jego pełnych zdrowego humoru ocen ludzi i środowisk, sporów i wypadków. Czuje się, że po Jego śmierci powstała wielka luka, która długo, a może i nazawsze pozostanie [illegible]

Włodzimierz Długoszewski.

ROK 12 WARSZAWA, MARZEC 1936 R. Nr 4

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA
ŻEGLARSTWA
PŁYWACTWA
TURYSTYKI WODNEJ
JACHTINGU MOTOROWEGO



Olimpijski stadjon pływacki w Berlinie

Którędy droga

Lwia część dyskusyj na ostatniem ogólnem zgromadzenia Polskiego Związku Pływackiego obracała się dookoła kwestji kierunku, jakiemu ma praca tej instytucji hołdować: kierunek wyszkoleniowo-propagandowy, czy też czysto sportowy? Zarząd ustępujący bronił raczej pierwszego, dowodząc jednak, iż i drugiego nie zaniedbywał. Opozycja była nieco odmiennego zdania, uważając, że zbyt jednostronne nastawienie Zarządu w kierunku wyszkolenia nie było bez szkody dla kierunku sportowego.

Na zebraniu tem jednak, jak na większości zebrań, jedni drugich niebardzo rozumieli. Obrońcy „wyszkolenia" nie mogli się zgodzić z tezą, że praca w tym kierunku szkodzi pracy nad podniesieniem poziomu sportowego zawodników czołowych. Nieporozumienie to jednak wyjaśnić jest łatwo: zaabsorbowanie propagandą i wyszkoleniem zabiera zarządowi tyle czasu (którego ilość jest, rzecz prosta, ograniczona), iż nie starcza go na sprawy sportowe. O tem, że Zarząd nie zachował całkowitej harmonji między obydwoma kierunkami, i że poszedł nieco jednostronnie ku „pracy wszerz" świadczy wymownie jedna okoliczność: na dziesięć mandatów w dawnym zarządzie PZP., tylko jeden związany był z referatem sportowym! Jak na instytucję sportową jest to stanowczo zamało. Pozostałe 9 mandatów związano z czynnościami reprezentacyjnemi, administracyjnemi i propagandowo-wyszkoleniowemi. Nic tedy dziwnego, że równowaga musiała być nieco [illegible]

Jeżeli zatem można było mówić o pewnej szkodliwości pracy w kierunku wyszkoleniowym dla czystego sportu zawodniczego, to właśnie ze względu na dysproporcję wysiłków Zarządu w obu tych kierunkach.

Nie będę w tej chwili zatrzymywać się dłużej nad słabemi stronami tej pracy wyszkoleniowej (chodzi o akceptowanie ze strony Zarządu PZP. wydawania przez organa PUWF. nadmiernej liczby dyplomów przodowników osobom niedość wykwalifikowanym). O tej sprawie pomówimy innym razem. Tym razem chodzi nam nie o sposób wykonania, lecz o kwestję zasadniczą kierunku pracy:

Teoretycznie ideałem wydawaćby się mogła *media via* droga średnia między obydwoma działami pracy — pracą

wzwyż i wszerz. Ideałem wydawałby się mogła pełna harmonja, przy której propaganda i wyszkolenie służyłyby jednocześnie drugiemu celowi, dając większy wybór materjału zawodniczego spośród nowozdobytych adeptów pływania, i naodwrót, praca nad podniesieniem poziomu sportowego — efektowne zawody i dobre wyniki — służyłyby jednocześnie celom propagandy.

W naszych jednak warunkach, licząc się z rzeczywistością, musimy domagać się przechylenia szali zainteresowań PZP. w kierunku sportowym. Przedewszystkiem dlatego, że Państwowy Urząd W. F. i P. W. kładzie największy nacisk na propagandę i wyszkolenie. Oportunizm nakazuje robić głównie to, co się władzy podoba. Celowość każe przeciwnie, by Związek stanowił niejako uzupełnienie PUWF'u. Jeżeli zatem Urząd kładzie największy nacisk na szkolenie instruktorów — my musimy myśleć przedewszystkiem o podniesieniu klasy naszych mistrzów. Nie chodzi, rzecz prosta, o jakąś przekorność, albo robienie na złość, ale o proste uzupełnianie się w pracy. Związek, jako instytucja społeczna, musi robić to, czego nie wykona Państwo i samorząd. Pamiętać bowiem musimy, że nawet, gdyby PZP wogóle nie istniał, o propagandę i wyszkolenie martwić się będzie zawsze PUWF., władze szkolne, wojsko; pływalnie budować będą magistraty, komitety W. F., YMCA, i t. d. Innemi słowy rola PZP. w tym kierunku z natury rzeczy ma charakter pomocniczy, organu doradczego, ewentualnie tego, który poszczególnym poczynaniom daje inicjatywę.

Natomiast o podniesienie poziomu sportowego, o urządzanie mistrzostw, spotkań z zagranicą, wyjazdów zagranicznych, o sprowadzanie trenerów dla grupy czołowej nie będzie troszczyć się nikt, jeżeli PZP. tego nie uczyni. Wiemy dobrze z doświadczenia, że naczelne władze sportowe — ZZ. — Komitet Olimpijski — chętnie uważają pływaków za nienadających się do startów olimpijskich, ich brak w reprezentacji na Igrzyskach dawno przebolały, i z tej strony inicjatywy w kierunku podniesienia naszych czołowych mistrzów oczekiwać nie należy. Kluby mają też możliwości wydatnie ograniczone. Jedyna zatem instytucją, która mogłaby skutecznie tu działać jest właśnie PZP. I dlatego to Związek musi położyć główny nacisk swej pracy na to, w czem jest i będzie zawsze niezastąpiony, nie zaś tracić cały swój czas i energję na pomaganie ośrodkom W. F. w prowadzeniu kursów przodowników.

PZP. znajduje się w tej wyjątkowej sytuacji, że do zadań jego należy nietylko krzewienie sportu pływackiego, jako sportu zawodniczego, ale także pływania elementarnego, to jest prostej umiejętności utrzymywania się na wodzie. Miałem możność podkreślić już na tem miejscu nieraz, że zadania te przerastają siły Związku. W analogicznej sytuacji znajduje się narciarstwo. Chodzi tam o krzewienie narciarstwa nietylko zawodniczego, ale i elementarnego, jako prostej umiejętności poruszania się w terenie na deskach. Sytuacja obu związków jest analogiczna i zupełnie wyjątkowa.

Przecież taki związek lekkoatletyczny czy związek piłkarski nie martwią się o to, by ludzie umieli chodzić lub biegać. Związek wioślarski nie potrzebuje urządzać kursów wiosłowania na krypach, pychówkach czy łódkach spacerowych, używanych na stawach w parkach, a interesuje się wyłącznie tylko wioślarstwem sportowem.

Będąc w podobnej zupełnie sytuacji, Związki Pływacki i Narciarski postąpiły zupełnie odmiennie. Pierwszy stara się sam robić wszystko, i w rezultacie nie może mu się nie udać. Drugi postąpił najmądrzej: postarał się o założenie Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa. Zakładanie schronisk, urządzanie zawodów na odznakę, rozdawnictwo nart, urządzanie kursów dla początkujących — to wszystko wdzięczna domena T. K. N., który narciarstwo w Polsce krzewi. Natomiast PZN'owi pozostał już tylko sport narciarski, narciarstwo zawodnicze. Przy takim podziale obie instytucje mają przynajmniej możność sprostać swojemu zadaniu.

To też jeżeli PZP. chce wyjść z impasu, musi zająć się założeniem *Towarzystwa Krzewienia Pływania*. Instytucja taka znajdzie największe poparcie czynników państwowych i samorządowych, tembardziej, że można ją będzie połączyć z projektowanem od lat towarzystwem ratowniczem, które również musi znaleźć przychylne przyjęcie u władz. Jeżeli wszystkie kursy, odznaki, ratownictwo przerzucimy na T. K. P., wówczas wreszcie *PZP.* będzie mógł swobodnie pracować nad *swojemi* zadaniami.

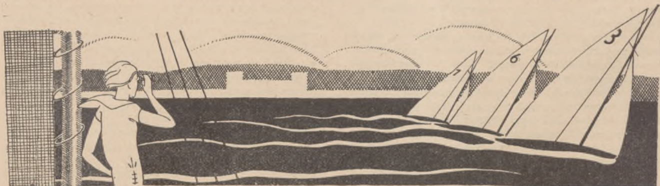
Obie instytucje będą się wzajemnie wspierać i współdziałać. Krzewiąc pływanie TKP. rozszerzać będzie kadry przyszłych zawodników. Urządzając zawody — PZP. będzie propagować pływanie elementarne.

Oczywiście i przy takim podziale pracy z bark *PZP.* nie spadnie zupełnie dziedzina wyszkolenia. Będzie to jednak wyszkolenie o innym charakterze: zamiast urządzania nauki pływania elementarnego i szkolenia przodowników, będzie PZP zajmował się szkoleniem zawodników, będzie się martwić o stypendja dla trenerów, i t. d. Wyrażając się obrazowo, przeniesie się szkołę powszechną pływania na T. K. P., a Polskiemu Związkowi Pływackiemu zostanie akademja. T. K. P. zajmować się będzie nieumiejącymi pływać, i uzna swą rolę w stosunku do danej osoby za skończoną, z chwilą, gdy ta należycie opanuje sztukę utrzymywania się na wodzie, podczas, gdy PZP. zajmować się będzie tylko dobrymi, wykwalifikowanymi pływakami, szkoląc się już na zawodników. Pierwsza z tych instytucyj pracować będzie wszerz, druga wzwyż, obie zaś dla siebie nawzajem.

Funkcje te są tak rozmaite, że wymagają oddzielenia od siebie. Dobre doświadczenie narciarstwa musi być i dla nas przekonywujące.

Załóżmy zatem *Towarzystwo Krzewienia Pływania*, jako instytucję ogólno-polską, starajmy się o nadanie jej statutu instytucji wyższej użyteczności — a wówczas wszelkie spory co do kierunku działalności PZP. staną się bezprzedmiotowe, gdyż wtedy wreszcie zrozumiemy, że instytucja ta w swem założeniu jest *związkiem sportowym*.

Tadeusz Semadeni



Roger-Verey-Włodek najlepszym sportowcem

Komisja nadawcza Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej za najlepszy wyczyn polskiego sportowca - amatora, przyznała za rok 1935 nagrodę i zaszczytny tytuł najlepszego sportowca Polski Rogerowi Verey-Włodkowi z Akad. Zw. Sportowego w Krakowie.

Jury nagrody stanowili: szef wydziału W. F. i sportu PUWF. i PW. mjr. Wojciechowski, jako przewodniczący, kpt. Uhacz — sekretarz oraz pp.: K. Muszałówna (Rada naukowa WF.), Dr. Rogalski (Studjum WF. w Krakowie), Olchowicz (MSZ), inż. Loth (Zw. Zw. Sport.), inż. Grabowski (P. K. Ol.) i red. Sikorski (Zw. Dz. Sportowych).

Związki przedstawiły do nagrody kandydatury Verey'a (wioślarstwo), Kucharskiego i Walasiewiczówny (l.-atletyka), Jędrzejowskiej (tenis) i Nehringowej (łyżwiarstwo).

Po dyskusji jednomyślnie przyznano nagrodę R. Verey-Włodkowi. W motywach Komisja zaznaczyła, że R. Verey-Włodek zdobył 2 mistrzostwa Europy na wioślarskich mistrzostwach Europy w Berlinie, przyczem wyczyn ten osiągnięty był w ciągu krótkiego (trzykwadransowego) odstępu czasu. Sukces ten miał doniosłe znaczenie propagandowe nietylko w dziejach wioślarstwa światowego, ale również dla propagandy sportu polskiego zagranicą.

Verey, jak to podkreśliła Komisja, jest wzorem amatorskiego sportowca, karny, rycerski, skromny, obowiązkowy, a wyniki swe zawdzięcza sumiennej pracy od kilku lat, w przeciągu których zajmował coraz to chlubniejszą pozycję na terenie krajowym jak i międzynarodowym. Nagrodę wędrowną, która obecnie stanowi rzeźba Alfonsa Karnego („Dziewczynka ze skakanką") dotychczas [illegible]

Konopacka-Matuszewska (1927 - 28), Petkiewicz (1929), wioślarze Budzyński i Mikołajczyk (1930), Kusociński (1931), Walasiewiczówna (1932 i 33), Wajsówna (1934).

Roger Verey dobrze jest znany naszym czytelnikom. Karjera sportowa Vereya jest wyjątkowa. Jako 18-letni chłopiec startuje i zwycięża w biegu jedynek nowicjuszy (w Brdyujściu w 1930 r.). W roku następnym zdobywa łatwo mistrzostwo stolicy i Polski, które utrzymuje pewnie do dnia dzisiejszego bez przerwy.

W 1932 r. startuje poraz pierwszy na terenie międzynarodowym. Wskutek przypadku odpada coprawda w jedynkach w przedbiegu, pokazuje jednak swe pazury zajmując 3 miejsce w dwójce podwójnej.

Rewanżuje się wpełni w roku 1933 zwyciężając w Budapeszcie, gdzie zdobywa poraz pierwszy tytuł mistrza [illegible]

Warto przypomnieć, że w roku tym osiągnął on Rubikon — pełnoletność. Rok 1934 nie przynosi mu na terenie międzynarodowym laurów najwyższych, gdyż w biegu jedynek jest drugim za Schafferem. Wreszcie w 1935 roku w Berlinie bije wszystkie swe rekordy. W dwuch startach w ciągu niespełna godziny zdobywa dwa tytuły Mistrzowskie Europy: w jedynkach i dwójce podwójnej (z Ustupskim).

Wspaniałe swe sukcesy zawdzięcza Verey w równej mierze „iskrze Bożej", co i stałej systematycznej pracy treningowej. A już na conto „szczęścia" należy zapisać, że wzrósł w środowisku krakowskiem, które rodzi „skifferów".

Old-boy dr. Bujwid, którego talent trenerski i szczęśliwą rękę znamy, Wł. Długoszewski, wieloletni mistrz i znawca wioślarstwa dobrze pokierowali swym „benjaminkiem".

Redakcja „Sportu Wodnego" do życzeń, jakie R. Verey'owi nadsyła cała Polska sportowa, dodaje jeszcze jedno: — sukcesu w Berlinie po raz drugi, tym razem olimpijskiego!



Podwójny mistrz Europy Roger Verey-Włodek

Na Olimpjadę wioślarską

Komitet organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Berlinie otrzymał zgłoszenia do turnieju wioślarskiego od następujących 15-tu państw:

Belgja — 9 wioślarzy, Estonja — 1, Anglja — 26, Włochy — 24, Japonja — 18, Jugosławja — 18, Holandja — 20, Norwegja — 6, Peru — 7, Polska — 15, Szwecja — 20, Szwajcarja — 26, Połudn. Afryka — 1, Węgry — 24, St. Zjedn. — [illegible]

Przygotowania przedolimpijskie

Wioślarze nasi, od dłuższego już czasu intensywnie przygotowują się do Olimpjady berlińskiej. We wszystkich większych ośrodkach wioślarskich przeprowadzono treningi w basenach. Od 23 lutego najlepsi wioślarze zostali zgrupowani w specjalnym zimowym obozie treningowym, w Dolinie Chochołowskiej.

15 b. m. przyjeżdża do Polski znany wioślarski trener austrjacki, p. Haspel, który zacznie pracę od ośrodka warszawskiego.

Przed olimpjadą, w czerwcu, wszyscy olimpijczycy przejdą jeszcze specjalny obóz w Warszawie.

P. Z. T. W. zakupuje dla drużyny olimpijskiej cztery łodzie w Berlinie i jedną w Londynie.

W sprawie yachtingu motorowego

Zbliżająca się wczesna wiosna pozwala przypuszczać, że w najbliższym czasie ukażą się na naszych wodach yachty motorowe — i te z motorem stałym, i te z motorami przyczepnemi.

Przed rozpoczęciem sezonu sportowego i turystycznego w tej gałęzi sportu, pozwalamy sobie pokrótce dokonać przeglądu naszego stanu posiadania, co zostało zrobione i co zrobić w czasie najbliższym należy, aby sport wodno-motorowy dalej rozwijał się na wodach śródlądowych i morskich.

Do ostatniej prawie chwili t. j. paru ostatnich lat, yachting motorowy właściwie w znaczeniu sportowem nie istniał. Yachting turystyczny ograniczał się zaś do nielicznych weeckendowych wypadów.

Początki stanu flotylli tego sportu w przeważnej większości stanowiły jachty o motorach stałych różnego typu i w założeniu swem przeważnie były używane do t. zw. „spacerów". Później zjawiły się pierwsze jachty o motorach przyczepnych, których stopniowo, z każdym rokiem, przybywało i w chwili obecnej przypuszczać należy, ilością swą przewyższają jachty o motorach stałych.

Do roku 1934-go ruch sportowy i turystyczny w dziedzinie yachtingu motorowego był we wszystkich stowarzyszeniach i klubach traktowany indywidualnie i wśród uprawiających go osób nie wywoływał szerszych zainteresowań w kierunku jego rozwoju czysto sportowego.

W tym czasie, na zlecenie Yacht Klubu Polski pełniącego obowiązek „autorytetu narodowego", w tej gałęzi sportu, ś. p. inż. T. Nosowicz podjął prace nad skonsolidowaniem nielicznych ośrodków yachtingu motorowego w Polsce (przeważnie na terenie m. st. Warszawy) i po długich staraniach i pracach przygotowawczych dokonywanych przez Yacht Klub Polski i Oficerski Yacht Klub R. P. powstała Międzyklubowa Komisja Yachtingu Motorowego w Warszawie, która do chwili obecnej stara się ożywić ruch sportowy i turystyczny wśród uprawiających yachting motorowy. Jak dotąd sprawa ta posuwa się, aczkolwiek mozolnie, powoli naprzód.

Miejmy nadzieję, że rok 1936-ty będzie pod tym względem dalszym dużym krokiem w dziedzinie konsolidacji tego sportu.

Sądząc, że jednakże nadszedł czas, aby w yachtingu motorowym polskim rozpoczęła się era prawdziwie sportowa t. j. regatowa, pragniemy ustalić pewne niezbędne wytyczne w tej dziedzinie, pozwalające na osiągnięcie rezultatów takich, ażeby praca już dokonana nie poszła na marne i dawała w przyszłości z minimum finansowego wysiłku — maximum korzyści.

Pierwszą taką wytyczną sądzimy będzie, po dokładnem zbadaniu, wybór i ustalenie jednej z klas międzynarodowych yachtu motorowego regatowego możliwie taniego, któryby pozwolił sportsmenom chętnym do regat, na wzięcie udziału w takich regatach nietylko w kraju, ale i poza granicami Polski.

Drugą wytyczną byłoby szerokie propagowanie budownictwa tej ustalonej klasy tak, aby nowobudowane jachty w roku 1937 były już na wodzie do użytku zawodników.

Trzecią wytyczną byłoby uzyskanie ulg dla członków klubów i stowarzyszeń, należących do Międzyklubowej Komisji, w zakresie kosztów paliwa, smarów i części zamiennych do motorów.

Czwartą wytyczną jest konieczność przestudjowania możliwości wykonywania w/g ściśle obowiązujących przepisów U. I. Y. A., kadłubów yachtów na stoczniach krajowych i uporządkowanie sprawy organizacji regat.

Przeprowadzenie najbliższych prac według podanych przez nas wytycznych, sądzimy, pozwoli na osiągnięcie takich rezultatów w bieżącym sezonie sportowym, że niedaleka byłaby chwila, gdy nasi yachtsmeni-motorzyści mogliby wystąpić w regatach międzypaństwowych.

W najbliższym numerze postaramy się podać szczegółowe przepisy niektórych międzynarodowych klas jachtów motorowych, które nadawałyby się [illegible] propagowania [illegible]

M. V.



Miejsce regat międzynarodowych w Budapeszcie



Od drakkarów do kajaka

Cofnijmy się w lata, gdy nad cichem Gopłem panowali jeszcze Papiele. Wówczas to na niedalekiej Północy, kroniki zapisywały bohaterskie czyny prawdziwych władców [illegible]

Dzięki parafjalnym zapiskom islandzkich i grenlandzkich duchownych wydłubanym z mroków rzymskich archiwów, dzięki szczęśliwym przypadkom, które pozwoliły wygrzebać spod ziemi szczątki łodzi, broni i sprzętu możemy odtworzyć owiane czarem tysięcy legend czyny Wikingów.

Gdy dziś oglądamy wspaniałą łódź wydobytą w fjordzie koło Oslo, znaną pod nazwą łodzi Oseborg (1893 r.), czy też jeszcze dawniej odkrytą łódź z Golkstad, stajemy zdumieni. Są to bowiem wspaniałe okazy sztuki szkutniczej. Doskonała konstrukcja.—Wprowadzenie kilu, którego starożytność nie znała, silna budowa „klinkierowa", (klepki na zakład). Dostosowany do żeglugi na dużej fali, kształt łodzi. Zadarty dziób i rufa, staranne opracowanie przekrojów (jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli), pozwalały na realizację fantastycznych wypraw. Na takich to bowiem statkach dotarł w 871 r. Ingolfur na Islandję, w X stuleciu Eryk Czerwony (Rudi Thorwaldsorf) osiągnął wybrzeża Grenlandji, a w (1194 r.) ich następcy zawitali do polarnego Svalbardu (Szpicbergenu). Czynów tych dokonano nie na statkach olbrzymach, a na małych łodziach odkrytopokładowych. Wymiary łodzi z Oseberg są bardzo skromne: długość 23,77 mtr., długość w linji wodnej 19,83 mtr., szerokość 5,06 mtr., głębokość łodzi 1,76 mtr., tonaż około 40 tonn rejestrowych (tonna rejestrowa - 100 ang. stóp sześć.). Stosunek szerokości do długości wynosił zatem około 1:5. Z kształtu, łódź Wikingów była dużo smuklejsza od rybackich kutrów, jakie widuje się na Polskiem Wybrzeżu. W środku łodzi, nieco ku przodowi około 1 mtr. znajdował się maszt, który można było położyć do tyłu. Ożaglowanie prawdopodobnie zwykłe rejowe, takie jak i dzisiaj spotyka się u rybaków. Żagle, przypuszczalnie sporządzano ze skóry. Załogę łodzi stanowiło 80 90 żeglarzy-wojowników, prawdziwych „wilków", którzy nieśli pożogę, grabież i gwałt.

Od nich to pochodzi słynny termin „furor normandicus" (później teutonicus). Wybrzeża Europy drżały we wczesnem średniowieczu przed plagą normadzką, zanosząc błaganie do Boga o ratunek.

Byli to ludzie ze stali. Przebywać w łodzi odkrytopokładowej burzliwe i mgliste wody oceanu Lodowatego, i to nie w lecie, a często zimą, nato trzeba odporności nadludzkiej. Głównym środkiem napędu, były wiosła. Używano też i żagla. Sagi wspominają, że tylko bogowie posiadali statek Skidbladnir, który miał zawsze na zawołanie pomyślne wiatry, zwykli śmiertelnicy musieli walczyć z falą i wiatrem, walczyć o stawkę życia. Wiemy, że często ginęli, często jednak zwyciężali.

Eryk Czerwony, po odkryciu Grenlandji, powrócił do niej na 14 łodziach zapoczątkowując kolonizację białą w tym tak mało gościnnym kraju.

Czasy przejazdów podawane przez sagi i kronikarzy są fantastyczne. Z Danji do brzegów Anglji żeglowano 3 doby. Z Bergen do południowego cypla Grenlandji, przylądka Farewell — podróż miała trwać zaledwie tydzień. Kładąc nawet duży procent — na karb przesady kronikarzy, czasy te są zastanawiające i zmuszają do przyjęcia wniosku, że *Wikingowie byli wynalazcami sztuki ławirowania.* Inaczej niesposób wyobrazić sobie możliwości odbycia [illegible] praw, tak wielkich, jak na Islandję, Grenlandję, czy [illegible] brador, co Nansen uważa za zupełnie pewne.

Drakkary normandzkie (nazwa pochodzi od smoków zdobiących sztaby), musiały więc być żaglowcami zdolnemi do płynięcia ostro do wiatru. Opisane historje, to nie żadne bajdy Cioci Adelajdy. Eksperyment potwierdził ponad wszelką wątpliwość, wysokie kwalifikacje żeglarskie drak[illegible]

Po odkryciu łodzi w Golkstadt (dziś w muzeum w Oslo) sporządzono dokładną jej kopję, załadowano 12 współczesnych naszym ojcom żeglarzy i kazano im... udać się przez Atlantyk na Wystawę Międzynarodową w Chicago.

Dziennik pokładowy, tej niezwykłej eskapady wykazuje, że szybkość wynosiła często 9—11 węzłów, co potwierdzałoby czasy przekazane przez kronikarzy.

Wikingowie przez pięć stuleci podejmowali swe wyprawy, podbijali, rabowali, zakładali kolonje.

W łodziach musieli wozić cały swój dobytek, sprzęt wojenny, konie. W bezpokładowych żaglowcach nie było miejsca na komfort. Co najwyżej dach z płótna chronił przed dokuczliwą pluchą, — nie chronił jednak przed zimnem. Trudno sobie wyobrazić gotowanie strawy na takich łodziach w burzliwą pogodę.

To doprawdy były „wilki morskie". Ludzie wzrośli w walce z żywiołem, sami gwałtowni, jak żywioł. Dobre łodzie były dla nich kwestją życia. Dzięki nim, z krajów głodu i zimna wędrowali do błogosławionych m[illegible] miodem płynących krain południa. A, że potrzeba jest matką wynalazków, więc stworzyła konstrukcję w proporcji do skromnych środków tych ludzi genjalną.

Warto wspomnieć jeszcze jedno. Osadnicy Grenlandzcy przywiezieni w X w. przez Eryka Czerwonego doszczętnie wymarli, prawdopodobnie wskutek morowej zarazy. Na ich miejsce przyszedł z lądu amerykańskiego mongolski lud eskimosów. Ci przetrwali wśród wiecznych lodów do dziś dnia. Obdarzyli oni ludzkość niemniej genjalną w swej prostocie i doskonałości *łodzią, jaką jest kajak.*

Historja tych dwóch wynalazków żeglarskich, z których ostatni dotrwał do naszych lat, zachowując pełnię swych zalet, potwierdza opinję, że w cywilizacji decydującym czynnikiem jest człowiek. W najcięższych warunkach tworzy on swe najpiękniejsze dzieła. Wówczas, gdy osiąga szczyty, duch ludzki triumfuje nad oporną, bezwładną materją. Taką jest nauka historji.

Antoni Heinrich

Z referatu turystycznego P. Z. T. W.

Nadesłane w dalszym ciągu sprawozdania turystyczne klubów przedstawiają się następująco:

Oficerski Yacht Klub R. P. — dwie wycieczki: z Grodna do Augustowa (kpt. dr. Decowski) i z Warszawy do Poznania (kpt. Rożalski). Ogólna liczba wyjazdów sportowo-turystycznych w sezonie: 2.173.

Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — szereg wycieczek trzydniowych, dwudniowych i jednodniowych, Skrwą z Sierpca do Płocka, Wisłą do Włocławka, Dobrzynia i w okolice, oraz Skrwą południową z Gostynina do Płocka. Ogólna liczba wyjazdów turystycznych 326, uczestników 629, dni 168, km. 16.035.

Klub Wioślarski z r. 1904 w Poznaniu — z ważniejszych wycieczek: Bydgoszcz—Poznań (380 km.). Ogólna liczba dalszych wycieczek: 50. Kilometraż wyjazdów: 20.037. Najwięcej kilometrów: 1.017 przewiosłował Witold Leporowski.

Grudziądzkie Towarzystwo Wioślarskie „Wisła" — wycieczki: z Grudziądza do Gdańska (8 uczestników, dwoma łodziami, w 3 dni), z Grudziądza do Warszawy (pod prąd) i spowrotem (3-ch uczestników w 15 dni), z jezior Charzykowskich Brdą i Wisłą do Grudziądza (3 uczestników w 6 dni), z Krakowa do Grudziądza (2 uczestników w 12 dni), szereg wycieczek wzdłuż okolicznej Wisły i Czarnej Wody. Ogółem 20 wycieczek, 79 uczestników, 55 dni, km. 2.217.

Klub Wioślarski w Toruniu — udział w spływie L. M. i K. do morza Czarnego (3 uczestników), szereg wycieczek Drwęcą do jeziora Okonin, do Golubia i Młyńca, Wisłą do Ciechocinka i Włocławka. Ogólna liczba wycieczek 18, uczestników 63, dni 72, km. 2.690.

Warszawski Klub Wioślarek — liczny udział w spływie L. M. i K. do morza Czarnego (12 uczestniczek na 4-ch łodziach), wycieczki z Warszawy do Torunia, do Bydgoszczy i do Tczewa, Dniestrem z Halicza do Zaleszczyk w 6 dni (B. Meleniewska) z Warszawy do Sochaczewa i spowrotem Bzurą do Wyszogrodu (13 uczestniczek), wycieczka na Polesie: Lwą, Rzeszycą, Horyń, Prypeć i Łań do Sienkiewicz, w 12 dni (B. Meleniewska).

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie — udział (składakami) w spływie L. M. i K. do morza Czarnego (3 uczestników), wycieczka żeglarska do Sztokholmu i Göteborgu (2 uczestników), wycieczki J. Rylskiego do ujścia Sanu i spowrotem, do Ostrołęki i spowrotem, do Popowa i spowrotem, do Magnuszewa i spowrotem. Wycieczki: z Grodna do Druskienik i kanałem Augustowskim do Nowogrodu n/Narwią (5 uczestników), z Grodna do Augustowa i na Wigry (4-ch uczestników), z Warszawy do Gdańska, z jezior Brodnickich do Torunia, z Sandomierza do Warszawy, do Warki n/Pilicą i spowrotem, z Kazimierza do Warszawy, do Włocławka, do Zegrza, do Serocka, do Chodakowa n/Bzurą, szereg wycieczek do Góry Kalwarji, do Czerska, do Płocka i wiele innych.

8 czerwca odbyła się wycieczka statkiem do ujścia Pilicy, skąd ósmioma łodziami udano się do Warki i spowrotem do Warszawy. Była to wycieczka z udziałem 28 wioślarzy.

Ogółem członkowie Koła Turystycznego W. T. W. odbyli 53 wycieczki przejeżdżając 23.612 km.

Na wniosek referenta turystycznego Zarząd P. Z. T. W., na posiedzeniu w dniu 5 marca przyznał dyplom turystyczny za rok 1935 następującym klubom i wioślarzom:

1) Klubowi Wioślarskiemu w Toruniu i jego członkom: dr. T. Piziewiczowi, F. Jaszkowskiemu i Z. Tomaszewskiemu za wycieczkę do morza Czarnego ze spływem L. M. i K.

Należy zaznaczyć, że załoga ta podczas całego spływu nie korzystała nigdy z pomocy towarzyszących na Prucie i Dunajcu motorówek, względnie statków. Wycieczka trwała 45 dni, kilometraż 1.500.

2) Warszawskiemu Klubowi Wioślarek i jego członkiniom: H. Kożuchowskiej, dr. Z. Zabawskiej, dr. J. Tuwanównie, K. Sadowskiej, J. Płoskiej, dr. M. Szadkowskiej, H. Kleczewskiej, St. Szydłowskiej, St. Zwierzchaczewskiej, A. Rutkowskiej, H. Ryszkiewiczównie i M. Piotrowskiej — za tak liczny udział w spływie L. M. i K. z Kołomyi do morza Czarnego.

3) Klubowi Sportowemu „Zjednoczenie" w Warszawie — za wycieczki turystyczne w 1935 roku, a więc również udział (3-ma hamburkami) w spływie L. M. i K. do morza Czarnego, uczestnicy: J. Dulębowska J. Jednaszewski i M. Olszańska i wycieczkę Zenona Węgierkiewicza z Warszawy do Krakowa (pod prąd) i spowrotem.

Stosownie do przyjętej zasady, że odznaczane są tylko wycieczki odbyte na łodziach wioślarskich, zgłoszone do odznaczenia wycieczki kajakowe nie mogły być uwzględnione.

Wyróżnianie wycieczek kajakowych należy do Polskiego Związku Kajakowego.

Wręczenie przyznanych dyplomów turystycznych odbędzie się na Sejmiku Wioślarskim w Warszawie dnia 29 marca b. r.

* * *

Koło Turystyczne W. T. W. projektuje na nadchodzący sezon następujące zbiorowe wycieczki turystyczne.

W lipcu — z Grodna do Warszawy.

W sierpniu — na Olimpjadę do Berlina, oraz trzy wycieczki dwudniowe: do Włocławka (31.V — 1.VI), na Pilicę (28—29.VI) i do Góry Kalwarji (15—16.VIII).

Na Olimpjadę do Berlina drogą wodną prawdopodobnie wybiorą się też wioślarze z innych klubów. Jak dotychczas zainteresowało się tem Grudziądzkie Towarzystwo Wioślarskie „Wisła". Dobrze byłoby, aby wioślarze nasi wyruszyli z Polski wspólnie pod egidą związkową. W tym celu kluby są proszone o podanie nazwisk tych członków, którzy mają zamiar udać się na Olimpjadę do Berlina szlakiem wodnym, łodziami i kajakami, celem skoordynowania planu i marszruty.

Projektowane ułożenie terminarza wycieczek na rok 1936 napotyka na trudności spowodu znikomych zgłoszeń zapowiedzianych wycieczek. Jak wiadomo, większość wycieczek jest planowana już w sezonie na krótko przed ich rozpoczęciem. Brak odpowiedzi ze strony klubów jest oczywistym dowodem, że w dziedzinie turystycznej nic się tam jeszcze nie planuje, że tem samem sprawa ułożenia międzyklubowego terminarza wycieczek turystycznych nie jest dostatecznie dojrzała.

Nieco o kilometrach

Proszę nie myśleć, że jestem zwolennikiem systemu „pożerania kilometrów", ale zawsze ilość tych właśnie kilometrów przewiosłowanych przez wioślarza jest w dużej mierze sprawdzianem rozmiarów zamiłowania do sportu. To też w kwestjonarjuszu, który poraz pierwszy w r. b. został rozesłany do klubów, wstawiłem umyślnie rubrykę: nazwisko wioślarza, który przewiosłował największą ilość kilometrów i ile tych kilometrów przewiosłował.

Niestety materjał, jaki otrzymałem w tej sprawie nie jest zbyt wyczerpujący. Otrzymałem do dnia dzisiejszego (4 marca) zaledwie 20 odpowiedzi, wśród których jeszcze 6 klubów nie podało mi tej statystyki. Przypuszczam, że wśród pozostałych klubów prowadzi się podobne statystyki, że jeszcze będzie można wyłowić jakieś ciekawsze szczegóły, ale kiedy to nastąpi i czy wogóle będzie miało miejsce — to niewiadomo. Punktualność klubów w tym wypadku nie wystawiła im zbyt pochlebnej opinji.

Ale zajmijmy się „królami sezonu" tych 14 towarzystw, które nadesłały odpowiedzi na kwestjonarjusze. Okazuje się, że w Polsce istnieje poważna grupa ludzi, którzy bardzo wiele czasu poświęcają wiosłowaniu. Są to ci właśnie entuzjaści sportu wioślarskiego — wśród których oczywiście znajduje się wiele nazwisk, dobrze znanych z toru regatowego. Ale obok tej sportowej młodzieży widzi się także nazwiska ludzi starszych i na stanowiskach. Ten objaw jest ze wszech miar pocieszającym.

W innych krajach (np. Niemcy) przyznaje się specjalne nagrody sezonowe dla tych, którzy wiosłują przez cały sezon, są nawet nagrody specjalne dla tych, którzy wiosłują tylko w niedzielę, i t. p.

Pocieszam się nadzieją, że w r. bież. kwestjonarjusze będą lepiej wpływały, że kluby nareszcie zrozumieją konieczność ściślejszej łączności ze związkiem i rację stanu, wymagającą dostarczania związkowi kilku cyfr. Narazie z tego dość szczupłego materjału wyłowiłem kwestję „rekordów" kilometrowych, ponieważ te cyfry mogą być wskaźnikami dla innych wioślarzy, w zbliżającym się sezonie.

Zaznaczam, że za podstawę moich obliczeń wziąłem jedynie liczbę 14 klubów, które nadesłały odpowiedzi. Otóż według tych sprawozdań tegorocznym *rekordzistą PZTW jest p. Jan Betliński z Grudziądzkiego Towarzystwa Wioślarskiego „Wisła"*. W Grudziądzu, który przewiosłował 3.176 km. Niewiele mu ustępuje p. sędzia Jaszkowski z Klubu Wioślarskiego w Toruniu, który ma „na sumieniu" 3.057 km. Wśród pań naczele znalazła się p. Marja Dziadowczykówna z A. Z. S. Kraków. Szczegółowa tabela 14 rekordzistów klubowych przedstawia się nast.:

1)	*Jan Betliński*, GTW. „Wisła" Grudziądz	3.176 km.
2)	sędzia Jaszkowski, K. W. Toruń	3.057 „
3)	*Marja Dziadowczykówna*, A. Z. S. Kraków	2.607 „
4)	Willi Foede, Graudenzer R. V.	2.528 „
5)	Norbert Lasocki, R. C. Frithjof Bydgoszcz	2.520 „
6)	Jan Smerczański, T. W. Płock	2.502 „
7)	Regina Meleniewska, W. K. Wioślarek W-wa	2.300 „
8)	Stanisław Izdebski, W. T. W. Warszawa	1.784 „
9)	St. Czekała, W. K. S. Poznań	1.394 „
10)	Bernard Ormanowski, B. T. W. Bydgoszcz	1.153 „
11)	Tadeusz Sendera, P. P. W. Bydgoszcz	1.017 „
12)	Czarkowski, Kol. K. W. Bydgoszcz	986 „
13)	Stanisław Przybylski, Międzychodzkie T. W.	543 „
14)	Schluz, O. W. Sokoła Warszawa	464 „

Podając powyższe cyfry do wiadomości miałem jeszcze jedną ukrytą myśl, a mianowicie, że może rekordziści z innych klubów, które nie figurują na mojej tabeli, zachęcą zarządy, wzgl. sekretarzy klubów, aby te nareszcie nadesłały to nieszczęśliwe sprawozdanie, na które PZTW czeka od trzech miesięcy.

Wł. Długoszewski



Wyścigi ślizgowców na Florydzie

Rewizja przepisów budowlanych P. Z. Ż.

Zadanie podobno trudne i niewdzięczne, czy zato konieczne? Jeżeli tak, to tylko w jednej klasie (S), jakieś małe uzupełnienia, a i to o ich potrzebie można dyskutować. Sprawę tę niedawno w „Sporcie Wodnym" wyciągnął ze sfery pogłosek „na światło" inż. Sołtyk, a następnie omówił inż. Bielawski. W wywodach tego ostatniego uderzyło mnie kilka rzeczy, które tu chcę poruszyć.

Zacznę od sprawy C mimo, że jest ona w omawianym artykule dotknięta przy końcu i to dosyć lekko.

Klasę C znieść, bo jest bliska klasy E i jest jej mało (o 2 mniej, niż E). Tak to wygląda oficjalnie. I rzeczywiście, tylko co do ilości może być różnica. O ile wiem, paru członków Sekcji Żeglarskiej K. W. Wisła kupiło jolę klasy C i napewno będzie ją rejestrowało, od roku zeszłego istnieje nowa „Dziwożona II" z kabiną — również będzie rejestrowana. A może inż. Bielawski liczył również te dwie łodzie?

Co do bliskości z E, to trudno.. 20 i 25 jest rzeczywiście bardzo blisko siebie. To poza wielkością (o której inż. Bielawski nie mówi) są wady klasy C kwalifikujące ją na wymarcie.

Ja podam zalety: dużo miejsca dla ładunku i załogi, możność wbudowania kabiny (a przez to stałe koje i wygoda, a nawet pewien komfort), zupełnie dobre trzymanie się na zatoce i t. p. Słowem bardzo dobra łódź na daleką turystykę, niedzielne wycieczki i.. regaty. Pozatem jest to klasa (praktycznie) największa na wody śródlądowe, z klas związkowych.

Istnieją jeszcze wprawdzie jole 30 m² i istniały (i pływały aż do Krakowa — Śmieszka z O. Y. K. R. P.) 35 m². O Arielu z Y. K. P. nie mówię, to tylko daleki kuzyn joli mieczowych. Jole przytoczone wyżej chociaż teoretycznie „mają prawa", nie mogą stawać do regat, bo jest ich bardzo mało, lub są tylko na papierze i we wspomnieniach.

Tak więc przeciwko klasie C nie widzę żadnych zastrzeżeń, chyba prywatne konstruktorów.

A co przemawia za klasą E, jako „jedynaczką"? Niewiem, ale pocieszam się, że może w którym z dalszych numerów „Sportu Wodego" zostanę „oświecony".

Drugą sprawą, o której się mówi i pisze, jest sprawa joli regatowej.

Dawniej czemś w tym rodzaju (w myśl przepisów) była klasa V, bo z klasą M jakoś się nie udało.

Inż. Bielawski odrzuca V i proponuje S lub H (czyli znowu M), mówiąc jednocześnie, jak i inż. Sołtyk o potrzebie taniości, przyczem sam zaznacza, że „kluby lub jednostki budujące łódź regatową winny być przygotowane na to, że mimo posiadania najlepszych żeglarzy, w następnym sezonie na tej samej joli nie osiągną już pożądanych wyników, gdyż myśl konstruktorska i konkurencja nie drzemią i jola dla regat może się stać bezużyteczna".

Kto więc będzie się narażał i jole regatowe 10 lub 15 m² budował?

Co zaś do nadziei inż. Bielawskiego na „wzmocnienie finansowe klubów i zainteresowanie się żeglarstwem zamożniejszych kół społeczeństwa", to ja jej nie żywię, mimo, że pesymistą nie jestem. Nasze „zamożniejsze koła" bardzo mało interesują się żeglarstwem, a cemhardziej regatami (poza chęcią popatrzenia z tarasu budynku klubowego). Na „Liptonów" polskich nawet w małej skali jeszcze długo poczekamy.

Teraz sprawy związane z reformą klasy S: słynne „lokomotywy" — Djasek II i Wilk.

Zastrzegam się, że piszę bezstronnie, bo przecież Djasek II pływa i bierze nagrody nie pod banderą mojego klubu.

Djaska II znam mało, ale jego rodzonego brata Wilka zupełnie dobrze. I do dziś niewiem, gdzie (poza krytemi falami i dzięki temu zajętej przedniej plichcie) „siedzi" jego regatowość. Chyba w szybkości. Bo wszystkie inne cechy raczej zasługują na pochwałę w łodzi turystycznej: wysokość, szerokość i długość większa, niż w dawnych, poprzeczka (której jestem zwolennikiem w każdej łodzi — a „współżyłem" z nią podczas ostatnich wakacyj 4 tygodnie) wyjmowana, o ile komuś „przeszkadza spać". Plichta tylna duża (można tam zmieścić więcej, niż jeden prymus, co kiedyś stawiano za warunek), stateczność wystarczająca i duża łatwość balastowana. Ster z przekładnią jest również zaletą, a nie wadą, co uzasadnił inż. Sołtyk w swoim artykule.

Specjalnie w sprawie tej „regatowości" dziwi mnie obecne zdanie inż. Bielawskiego, który o ile wiem, swojego czasu w rozmowie z kmdr. Aleksandrowiczem na pomostach Y.K.P. bardzo bronił turystyczności Djaska II.

Tymczasem w swoim artykule inż. Bielawski pisze o „przekreśleniu dorobku 10-letniego".

Takiem samem przestępstwem było wybudowanie pierwszych „dziesiątek" z fokami, a następnie np. budowa joli „Sire".

Ja zarówno dziś jak i wtedy widzę postęp. Bo czy nie będzie postępem powstanie nowej, polskiej, turystycznej „dziesiątki", która ma być bardzo szybką, odpowiadać przepisom i warunkom mieszkalności oraz użyteczności w ciężkich warunkach, o której wiem, że jest już „na papierze" gotowa i ma bardzo niedługo zacząć się budować.

A może ona też będzie przekreśleniem dorobku?

Czy też jako wynik pojawienia się Wilka i Djaska II będzie jednem z ogniw rozwoju żeglarstwa polskiego.

Co zaś do projektu ze zmianą przepisów obowiązujących wtył i w związku stem z przeniesieniem Djaska II i Wilka do klasy wolnej, to nie mówiąc o tem, że w tej klasie oneby szans żadnych nie miały, jest to szafowanie cudzą własnością dla wątpliwych korzyści ogólnych i sądzę że „ciężki orzech" inż. Bielawskiego zgryźćby się łatwo nie dał, z czego należy się tylko cieszyć, bo tego rodzaju precedensy nie są bezpieczne.

Najwięcej zastrzeżeń budzi projekt szkolnej „piątki".

Klasa V jest najtańsza (z okrągłodennych) i najłatwiej można ją budować sposobem gospodarczym lub nawet domowym, można więc eksperymentować względnie tanio. Jako turystyczna nie ma wartości. Do szkolenia według ogólnego zdania nie nadaje się, może być raczej nagrodą i bodźcem do dalszej pracy.

W naszym klubie w myśl obowiązujących przepisów wyszkoleniowych, żeglarz może względnie łatwo dostać prawo wyjazdu na „piątce", ale trenować musi jednocześnie na łodziach większych, dwużaglowych (o ile można), z wantami i z instruktorem, i to jest szkolenie, a tamto przyjemność i trochę t. zw. po wojskowemu „nauki własnej".

Jeżeliby ktoś chciał szkolić zeglarzy na bardzo małych łodziach, to lepiej przejść do niesłusznie pogardzanych przez żeglarzy i konstruktorów żeglarskich kajaków żaglowych.

Taki P7 napewno da więcej korzyści niż piątka, którą „trzeba umieć wywrócić", gdzie można żagiel wypuścić do przodu przy przybijaniu lub zasilnym wietrze i zawiosłować ze skutkiem takim jak na kajaku.

Ciekawe jest, że tu inż. Bielawski znowu twierdzi, że przekształcenie V w klasę wyraźnie regatową będzie „zmarnowaniem dorobku" i że regatowa „piątka" będzie kajakiem o 5 m² żagla.

W takim razie co to jest kajak i jakie są i powinny być jego cechy charakterystyczne?

Czy dla zachowania „dorobku" mamy dalej pływać na bardzo starych i bardzo podłych „piątkach" i być bici przez „maximum" obecne — Śwista z Y. K. P. (mieszczącego się w projektowanych przepisach), od którego lepszego nie zbudujemy nie dlatego że jest to niemożliwe technicznie, tylko dlatego że tak mówią przepisy określające w „piątce" projektowanej min. szerokości i wysokości i max. długości?

Tymczasem powstanie nowych prawdziwie regatowych „piątek" (tak cennych na płytką Wisłę o dużym prądzie) byłoby bodźcem do pracy zarówno dla jednego z twórców żeglarstwa polskiego i jak słusznie mówi inż. Bielawski „jedynego konstruktora, którego narazie, możemy brać w rachubę" jak i dla ewentualnych jego następców, którzy inaczej będą się tylko konstrukcją „interesowali".

A przecież samo powiedzenie „jedyny konstruktor" jest obecnie raczej stwierdzeniem winy niż zasługi, boć żeglarstwo polskie istnieje, i ci co je tworzyli i wiedzę żeglarską zdobywali nieraz sami z wielkim trudem, powinni swoim następcom pracę ułatwiać, a nie rzucać im pod nogi... nowe przepisy budowlane

W sprawie klas ograniczonych, wogóle nie rozumiem ograniczeń dotyczących... estetycznego wyglądu (tembardziej w klasach wolnych), patrz artykuł inż. Bielawskiego. Na estetykę przepisów nie było, niema i nie będzie. Chyba, że autor w ten sposób określił nienadające się do umotywowania punkty projektowanych przepisów np. dotyczące określania max. długości łodzi lub zakazu steru z przekładnią (co jedno z drugiem jest związane).

Co do normalizacji i przepisów to zasadą jest, że niewolno pomierzyć łodzi (poza monotypem) i powiedzieć. musicie się w tem zmieścić bo to są przepisy. Do tego rodzaju absurdu doszli nasi sąsiedzi z Zachodu, „chorzy na normalizację" np. w architekturze, ale obecnie już stego wychodzą, bo życie idzie naprzód i żaden twórca nie jest ostatni i najlepszy.

Normalizuje się (a przynajmniej tak być powinno) pewne zespoły konstrukcyjne i pozatem można najwyżej żądać obliczeń dotyczących stateczności i wytrzymałości całej konstrukcji i... na tem koniec.

W rezultacie przepisy istniejące najlepiej niech zostaną i po wprowadzeniu drobnych poprawek (np. w przepisach klasy S minimum największej szerokości po pokładzie, min. największej szerokości w linji wodnej i minimum wysokości burty razem jest nie do uzyskania), będą wraz z nowowprowadzonemi przepisami „Olimpijki" [illegible]

Co do ewentualnego monotypu skośnodennego, to czy nie należałoby wprowadzić jakiegoś typu międzynarodowego — byłoby to jednocześnie „i przyjemne i pożyteczne", bo jak wiadomo polski monotyp 10 m² skośnodenny przyjął się conajmniej słabo.

Poniżej podaję projekt mój jako kontrprojekt inż. Bielawskiego:

klasa regatowa V — 5 m²,
klasa turystyczna S — 10 m²,
klasa turystyczna II — 15 m² (ewentualnie),
klasa turystyczna E — 20 m²,
klasa turystyczna C — 25 m² (ewent. z kabiną),
monotyp „Olimpijka" O — 10 m²,
monotyp skośnodenny ? — ?

J. Karpiński

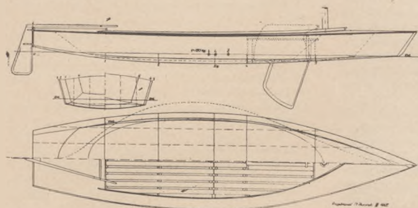


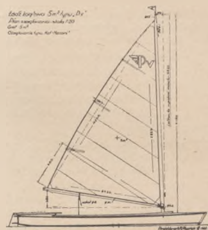
W Santa Monica (Kalifornja) amatorzy jazdy na desce po fali ruszają na trening

Łodzie żaglowe dla młodzieży

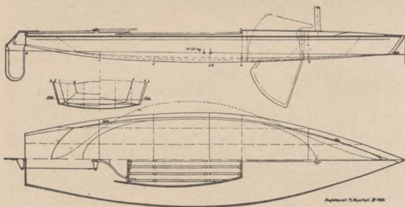
W odpowiedzi na artykuł pt. „O klasę popularną dla naszej młodzieży żeglarskiej" z Nr. 1 „Sportu Wodnego" pozwalam sobie zakomunikować, że łódź, o której wspomina autor wymienionego artykułu została zaprojektowana i zbudowana w sierpniu roku ubiegłego.—Przy budowaniu zwrócono specjalną uwagę na łatwość wykonania i taniość.— Z tego też względu prototyp łodzi typu „Pv" (P pierwsza litera nazwiska konstruktora, „v" oznaka klasy 5 m²) wyszedł trochę zakrótki i stąd równowaga wzdłużna była niedostateczna. Następny typ został wydłużony o 40 cm. i ten dał już zupełnie dobre rezultaty.—Opiszę tu w kilku słowach tę łódź. —

Żaglówka typu „Pv" wykonana jest w dwóch odmianach: a) jako zwykła spacerowa i b) sportowa. Rysunki obu typów podaję poniżej.





Łódź typu „Pv".





Łódź typu „Pv - sport".

Charakterystyka łodzi	„Pv"	„Pv-Sport"
Długość całkowita	4,0 m.	4,0 m.
Długość w K. W. L.	3,5 „	3,5 „
Szerokość	1,0 „	0,98 „
Szerokość w K. W. L.	0,88 „	0,88 „
Wysokość	[illegible] „	[illegible] „
[illegible] burta	0,20 „	0,18 „
[illegible]	[illegible] „	0,10 „
[illegible]	0,56 „	0,56 „
Długość kokpitu	2,15 „	1,18 „
Szerokość kokpitu	0,76 „	0,58 „
Waga około	40 kg.	32 kg.
Wyporność do K. W. L.	120 „	120 „

Łódź jest wykonana w sposób następujący

Dwie deski sosnowe gr. 10—12 mm. tworzą burty. Dno i pokład kryte sklejką 4 mm. Szkielet składa się z trzech żeber, kila wewnętrznego i dwuch wzdłużników idących równolegle do kila. - Pokład wspiera się z przodu na jednym środkowym wzdłużniku służącym jednocześnie do obsadzenia masztu i jednym bimsie. Część tylna pokładu wykonana jest w ten sam sposób

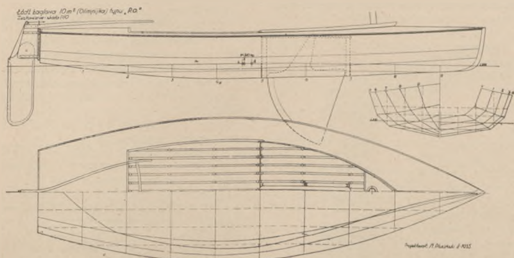
Miecz z blachy żelaznej gr. 3 mm. zawieszony jest na wąsach. Ster wykonany z jednego kawałka deski zamocowany w ten sposób, że podnosi się do góry przy wjeździe na mieliznę. — Łódź ożaglowana jako „Kat" Marconiego. Maszt nie posiada [illegible] można go więc łatwo wyjmować. Pomimo stosunkowo małej szerokości łódź jest stateczna i bardzo zwrotna. — Typ „Pv-Sport" przystosowany jest do regat.—Łódź posiada większy miecz, ster metalowy z przekładnią, mały kokpit na jedną osadę i niższe burty zwłaszcza sprzodu i styłu. – Szkielet składa się z 5 żeber. Dla lekkości łódź może być wykonana ze

sklejki. Ożaglowanie Marconiego z masztem prostym lub wygiętym posiada żagiel z listwami biegnącemi przez całą szerokość. Może (lecz nie musi) posiadać wanty i sztag.

Jak już zaznaczyłem łódź ta posiada bardzo prostą konstrukcję, jest łatwa w budowie i tania, a pomimo tego ma możliwe kształty, zwłaszcza typ „Sport". Przy starannej budowie, wykończeniu i efektownem pomalowaniu całkiem nieźle wygląda na wodzie.

Drugą łodzią popularną i tanią a więc dostępną dla szerszego ogółu będzie tak zwana „Olimpijka dyktowa". Jest to dziesiątka zbudowana z dykty według wzoru monotypu olimpijskiego. — Wymiary, ożaglowanie i wyporność są takie jak u olimpijki, różni się ona wagą (jest lżejsza), materjałem (dykta zamiast gabunu) i sposobem budowy, który jest dużo łatwiejszy przy łodzi dyktowej. —

Łódź ta, typu „Po" wykonaną została w tym celu, aby kluby, czy poszczególni żeglarze mogli się trenować na taniej łodzi olimpijskiej i dopiero po wyszkoleniu siadali na drogie rasowe Olimpijki. Chodzi tu o to, aby oszczędzić drogiego sprzętu, gdyż łódź najwięcej niszczy się przy nauce. — Rysunki kadłuba łodzi typu „Po" podaję poniżej.



„Olimpijka dyktowa" typu „Po"

Charakterystyka łodzi „Po"

Długość całkowita	5.00 m.
Długość w K. W. L.	4.60 „
Szerokość	1.56 „
Szerokość w K. W. L.	1.30 „
Wysokość	0.47 „
Wolna burta	0.31 „
Zanurzenie kadłuba	0.16 „
Zanurzenie z mieczem	0.90 „
Długość kokpitu	2.65 „
Szerokość kokpitu	1.08 „
Wyporność do K. W. L.	310 kg.
Ożaglowanie „Kat" 10 m².	

Dzięki dużemu kokpitowi, w którym dwie osoby mogą wygodnie nocować, łódź „Po" nadaje się też i do turystyki. W razie przebicia poszycia reperacja jest nadzwyczaj łatwa, tak, że sama załoga może naprawić uszkodzenie mając do dyspozycji nóż, młotek, kawałek dykty, szpachlówkę i gwoździe. Łódź „Po" zbudowano w roku zeszłym pierwotnie jako turystyczną dziesiątkę (oznaka „P16"), ożaglowaną jako „Slup", a następnie po przeprowadzeniu prób i pewnych poprawek, wykonano typ „Po" jako uniwersalną dziesiątkę nadającą się do treningu i turystyki.

Mieczysław Pluciński.

Allain Gerbault

W dzienniku „Le Jour" p. Herve, administrator archipelagu Tuamotu, kreśli swe impresje z spotkania na morzu „samotnika oceanów" Allain Gerbaulta.

Na szkunerze „Monette" zauważono któregoś ranka słynnego Allain'a, stoł nagi, w zamyśleniu oparty o wanty. Na widok statku spiesznie się przyodział. ...„Gerbault, pisze Hervé — jest drobnej budowy, szczupły, bez szczypty zbędnego tłuszczu. Na kościach rysują się ostro mięśnie, grające pod skórą przy każdym ruchu. Przypomina stworzenie „pełnej krwi" — postać jego rzeźbiły rasa i treningi.

Gerbault zrobił wrażenie zmęczonego. Jak mówił, nie spał 5 dni, od wielu dni musiał walczyć bądź z ciszą, bądź gwałtownemi prądami. Zdawało mu się, że jest bliski kresu sił, ledwo się obronił.

P. Herve spędził z Gerbaultem parę dni na wyspach Nihiru i Raroia.

Podbity został urokiem osobistym wielkiego włóczęgi. Zamiast spodziewanej wyniosłości i przykrej oschłości oryginała znalazł wrażliwego człowieka, wyzbytego wszelkiej sztuczności.

Ujęty został zarówno jego prostotą, jak i skromnością. Jest to „nudysta, o duszy misjonarza" kończy swe wspomnienia Hervé.



Pływanie

Zawody pływackie we Lwowie

Ruchliwa sekcja pływacka „Pogoni" zorganizowała dn. 1.III ciekawe zawody na miejscowym basenie. Zawody były licznie obesłane, uderzała pokaźna ilość młodego a obiecującego narybku. W czasie zawodów padły dwa rekordy okręgowe w sztafecie panów 3×50 m., st. zmiennym (1:52,8) i na 100 m. nawznak pań 1:48 ustanowiony przez Szczerbównę.

Wyniki techniczne.

Panie:

100 m. nawznak: 1) Szczerbówna (Lechja) 1:48, rek. okr., 2) Hagboldówna (AZS) 1:57.8.

100 m. st. klasyczny: 1) Missanówna (Pog.) 1:42.3, 2) Niemczycka (Lechja) 1:55.3.

Panowie:

100 m. nawznak: 1) Kot II (Pog.) 1:13, 2) Bass (Lechja) 1:37.

100 m. st. dow.: 1) Klimko (Pog.) 1:13.2, 2) Schutz (Hasm.) 1:13.6.

100 m. st. klas.: 1) Kot III (Pog.) 1:28,9, 2) Chorzewski (Pog.) 1:36.

Sztafeta 3×50 st. zmien.: 1) Pogoń I Kot. II. Kot III. Englert 1:52.8, rek. okr. (!), 2) Pogoń II.

Sztafeta 5×50 m.: 1) Pogoń I (Englert. Klimko. Kot II. Sulik, Bunzel), 2:46.8, 2) Pogoń II 3:10.7

Konkurencje młodzików:

50 m. nawznak: 1) Zakrzewski (Lechja) 50.8.

50 m. st. dow.: Ehrenfeld (Pog.) 36.2.

50 m. st. klas.. 1) Zakrzewski (Lechja) 46.

Mecz piłki wodnej Pogoń-Lechja zakończył się 4:3 (2:2). Bramki zdobyli Wojnarowicz (3) i Bunzel (1) dla Pogoni, oraz Schütz (2) i Semmer (1) dla Lechji.

Dn. 8 marca r. b. odbyły się międzyklubowe zawody z następującemi wynikami:

100 m. nawznak panów: Kazik (Pogoń) 1:31.6, 2) Bass (Lechja) 1:36.7

50 m. nawznak młodzików: Fiałkowski (P) 48.

50 m. nawznak pań: Szczerbówna (L) 49:3, 2) Wierzbicka (Czarni) 54:2.

100 m. styl. dow. panów. Linko (P) 1:11.9, 2) Bober (P) 1:14, 3) Schutz (Has.) 1:15.4.

50 m. styl. dow. dla młodzików: Semmer (Lech.) 33:8.

100 m. styl. dow. pań: Szczerbówna (Lech.) 1:35.

200 m. st. klas. panów: 1) Kot III (P) 3:27, 2) Braun (Dror.) 3:34, 3) Rzepka (AZS) 3:45.

100 m. st. klas. panów. 1) Kot III (P) 1:28,4. 2) Korzenny (Has.) 1:34.

50 m. st. klas. dla młodzików: 1) Chorzewski II Pogoń 40:9, 2) Braun (Dror.) 44.

100 m. st. klas. pań: 1) Missan (P) 1:43.5, 2) Niemczycka (Lech.) 1:51.3.

Sztafeta 5×50 st. dow.: 1) Pogoń (w składzie Bober, Sulik, Kazik, Klimko, Wojnarowicz) 2:44.5, 2) Czarni 2:57.2. 3) Lechja 2:57.7.

Sztafeta 3×100 stylem zmiennym: 1) Pogoń (Kot III, Klimko, Kazik) 4:21, 2) Hasmonea I 5:03.4.

Ponadto rozegrano mecz piłki wodnej dwu teamów, złożonych z graczy wszystkich klubów lwowskich. Wygrała drużyna teamu B 2:0 (1:0). W skład teamu B weszli pływacy Hasmonei, Czarnych i Lechji. Obie bramki zdobył Schutz.

W Siemianowicach odbyły się trzy mecze waterpolo.
Hakoah bielski wygrał z Giszowcem 7:1.
KP Siemianowice zwyciężył Pogoń I 8:4.
EKS Katowice rozgromił Pogoń I w stosunku 27:4.

Zawody pływackie w Warszawie

Na pływalni YMCA rozegrane zostały zawody pływackie dla juniorów i starszych. W zawodach zwycięstwa odnieśli zawodnicy następujący: Starsi — 50 m. klas. — Kupiec, 50 m. dow — Październicki, 50 m. nawznak — Panasiak, 100 m. dow — Kołodziejczyk. Juniorzy — 25 m. dow. Filipek, 24 m. klas. — Borkowski, 25 m. nawznak — Ozimski, 50 m. dow. — Skrzypczyński.

Nowe rekordy pływackie

W Dusseldorfie odbyły się międzynarodowe zawody pływackie z udziałem duńskich pływaków. Na tych zawodach Dunka Valborg Christensen ustaliła nowy rekord światowy na 100 mtr. stylem klasycznym z wynikiem 1:22,8. Dotychczasowy rekord należał do Niemki Hoelzner i wynosił 1:23,4.

Na 100 m. stylem dowolnym Dunka Daeni pobiła rekord duński wynikiem 1:08,3.

Dwa dalsze rekordy duńskie padły na 100 mtr nawznak (Tove Brunstroem uzyskał 1:18,3) i na 200 mtr stylem klasycznym (Fin Jensen uzyskał 2:45,40).

W Daisburgu duński pływak Jensen ustalił na 400 m stylem klasycznym nowy rekord światowy wynikiem 5:45, s.

Znany amerykański pływak John Higgins ustalił w Newhaven nowy rekord światowy na 100 m. st. klasycznym, uzyskując czas 1:10.

Amsterdam. Na zawodach pływackich padły dwa nowe rekordy świata w konkurencjach kobiecych. Den Ouden ustanowiła nowy rekord na 100 mtr. stylem dowolnym, mając czas 1:04,6 sek., a Mastenbroek poprawiła rekord świata na 100 mtr. stylem grzbietowym, uzyskując 1:15,8 sek.

Nowy Jork. Amerykanin Walter Spence, ustanowił nowy rekord światowy, uzyskując na 100 mtr. stylem klasycznym wynik 1:10,2 sek. Dawny rekord należał do Amerykanina Higginsa.

Ośrodek sportów wodnych w Pucku

Zarząd m. Pucka postanowił wyasygnować większą kwotę na budowę pomostów, trybun pod Puckiem nad brzegami zatoki i t. d. Inwestycje te pozostają w związku z mającemi odbyć się w sezonie nadchodzącym międzynarodowemi regatami kajakowemi.



Jacht klasy „Smok" (Drachenklasse)

Przed meczem pływackim z Austrją

Rok olimpijski rozpoczynają nasi pływacy spotkaniem z Austrją, które odbędzie się w Wiedniu w „Dianabad" 4 i 5 kwietnia b. r. Program przewiduje:

4.IV: 200 m. st. dow., 100 m. klas., 3×100 m. st. zmien., mecz piłki wodnej.

5.IV: 100 m. nawznak, 200 m. st. klas., 100 m. st. dow., oraz sztafeta 4×200 m. st. dow.

Do eliminacyj, które odbędą się 15.III w Siemianowicach (w ramach zawodów międzynarodowych z okazji 30-lecia istnienia I. K. P. Siemianowice), oraz 22.III w Warszawie. PZP wyznaczył następujących zawodników:

Na 100 i 200 m. st. klas. Heidricha, Bogutha, Szrajbmana II, na 100 m. nawznak Włodka, Lenerta, Jastrzębskiego i Pawlika, na 200 m. st. dow. Bocheńskiego, Szrajbmana I, Karpińskiego, Karliczka II, Gumkowskiego, Zubowicza i Makowskiego. Przyczem start Szrajbmana I jest dość wątpliwy, jak sądzić z jego wynurzeń udzielonych prasie.

Mimo, że Austrja nie reprezentuje szczytowej klasy w pływaniu, w spotkaniu z Polską jest zdecydowanym faworytem. Zestawienie czołowych wyników mówi to aż nadto wyraźnie.

	Austrja		Polska	
100 m. dow.	Svoboda	1:01	Bocheński	1:00.4
200 m. dow.	Hnatek	2:22.9	Bocheński	2:20.6
100 m. nawznak	Kellner	1:12.4	Karliczek	1:14.2
100 m. st. klas.	Schaefer	1:15.4	Heidrich	1:20.2
3×100 st. zmien.	Grazer E. K.	3:36.7	E. K. S.	3:54.6
4×200 st. dow.	E W A S C	9:41	reprezentacja	9:59.1

Sytuacja wygląda jeszcze mniej pomyślnie, gdy spojrzeć na wyniki nie pierwszych, a drugich zawodników. Drużyna austrjacka jest równiejszej klasy i już teraz znajduje się w pełni formy.

Aby walczyć, jak równi z równymi nasi zawodnicy muszą podciągnąć swą formę, a na meczu dać z siebie maksimum.

Pływalnia nad morzem

W Jastrzębiej Górze projektowana jest budowa basenu-pływalni tuż nad brzegiem morza.

Ponieważ brzegi polskiego morza zwrócone są ku północy, basen z wodą morską zwrócony będzie ku południowi, a przeznaczony dla użytku publicznego i celów sportowych. W ten sposób korzystać będzie można z wody morskiej, nagrzanej od południa. Całe urządzenie polegać ma na zasadzie naczyń połączonych.

Tereny pod budowę przyszłego basenu już zostały wyznaczone.



Reklama

Żyjemy w czasie gorączkowej i zaciętej nieraz walki o byt. Pisma codzienne i niecodzienne, ściany domów, słupy ogłoszeniowe, słowem każdy kąt, koło którego musi przechodzić setki i tysiące ludzi, zapełniony jest reklamami, a w nocy cała tęcza świateł neonowych zwraca naszą uwagę na doskonałość wyrobów przeróżnych wytwórni. Radjo i kino zostały też wprzęgnięte do pracy nad zdobywaniem klijenteli. Odkąd istnieje na świecie handel istnieje też i reklama, w tej czy innej formie, zależnie od stanu kultury i techniki. Jestto konieczne i w stosunkach handlowych zupełnie zrozumiałe.

Niestety w ostatnich czasach daje się zauważyć chęć stosowania takich metod kupieckich także [illegible] sportowym. Spotykamy w prasie codziennej wzmianki, mniej lub więcej efektowne, obliczone na urabianie opinji publicznej na korzyść jakiegoś zrzeszenia sportowego. Wyolbrzymia się działalność sportową, stara się wmówić w nieświadomą publikę, że dane stowarzyszenie jest jedynem, które daną gałęź sportu racjonalnie uprawia, a nawet wprowadza nieznane jeszcze gałęzie tego sportu w Polsce, bo „przecież *niektórych prób, podejmowanych przez stowarzyszenie* [illegible]

Jeżeli czytamy gdzieś podobną reklamę kupiecką, np., „że mydło z rewolwerem jest najlepsze", to nie mamy tego rodzaju ogłoszeniu nic do zarzucenia.

Ale czy jest zupełnie w porządku, jeżeli podobne wzmianki [illegible]jemy w pismach [illegible] temat klubu sportowego V czy [illegible]

Współzawodnictwo na terenie sportowym jest z[illegible] z istotą sportu, ale tylko takie współzawodnictwo j[illegible]puszczalne. Prestiż klubu powinien opierać się wy[illegible] na wynikach rzetelnej pracy sportowej, podobnie jak [illegible]gatach nagroda może być zdobywana tylko „przez żeglowanie bez zarzutu, większą szybkość jachtu i [illegible] sternika i załogi".

Być może, iż omawiane wzmianki w prasie są poprostu popisami żądnych wiadomości reporterów, którzy posłyszawszy coś niecoś, skrzętnie jak pszczółki znoszą wiadomości do sw[illegible] pisma, a nie orjentując się w sytuacji, [illegible]dają je zniekształcone. Czyż jednak nie byłoby obowiąz[illegible]iem i nie leżałoby w interesie danego stowarzyszenia natychmiast taką wzmiankę sprostować, szczególnie, jeżeli ona jest krzywdząca dla innego stowarzyszenia.

Niestety, takiego sprostowania wzmianki wydrukowanej w numerze 63-im czasopisma „Dobry Wieczór Kurjer" z dnia [illegible] marca r. b. p. t.: „Polska uczy się nowego sportu" dotychczas nie czytaliśmy.

[illegible]

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18.—, półrocznie Zł. 9.—.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MARJA MAJCHEROWA*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka. Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46.